Rok V. | Kraków Podgórze, Wtorek 11 Czerwca 1907 | Nr. 15[illegible]

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Zwołanie Rady państwa.

W niedzielnym Nrze „Wiener Zeitung" pojawił się patent cesarski, zwołujący Radę państwa na 17 b. m.

We wtorek d. 18 b. m. cesarz przyjmie posłów w Burgu i wygłosi mowę tronową. Na drugiem lub trzeciem posiedzeniu Izby nastąpi wybór prezydyum.

Rząd na jednem z pierwszych posiedzeń przedłoży nowelę do regulaminu Izby, w której ze względu na zwiększoną liczbę posłów zaproponuje pomnożenie liczby wiceprezydentów z dwóch na czterech.

Koło polskie zbiera się na pierwsze posiedzenie w sobotę.

Groźba nowego lokautu w Łodzi.

Z Łodzi donoszą:

Zarząd fabryki Poznańskiego wysłał z Berlina następujący telegram do Łodzi:

„Wywiesić natychmiastowe wymówienie wszystkim robotnikom, majstrom, ekspedyentom i oficyalistom.

Zarząd Tow. akc. I. K. Poznańskiego".

Z powodu wyjazdu dyrektorów: Ad. Rosenthala, Schnellkopfa i Sperry, oraz nieobecności dyrektora Horoksa, kantor fabryczny zapytał telegraficznie Berlina, kto ma wykonać dyspozycye, gdyż cała administracya fabryki jest sterroryzowana i uchyla się od tego.

Tym sposobem nad nieszczęśliwą Łodzią, dzięki szaleństwu czy obłędowi jakichś krecich sił, zawisło znowu straszne widmo zamknięcia fabryk i nędzy dziesiątków tysięcy istot ludzkich.

Na domiar złego przybywa jeszcze nowy zatarg w fabryce Towarzystwa akcyjnego Ludwika Geyera. Oparła się ona lokautowi i do związku nie należy. Przez cały czas lokautu pracowała ze zdwojoną intenzywnością. Ferment w niej jednak nie zamierał. Robotnicy stawiali coraz nowe żądania, wybuchały raz po raz strejki.

I oto w rezultacie wywieszono w niej następujące ogłoszenie:

„Skutkiem ciągłych żądań podwyższenia płacy ze strony robotników i ustawicznych strejków w poszczególnych oddziałach fabrycznych, któe uniemożliwiają normalny bieg pracy, administracya fabryki zwróciła się do zarządu Towarzystwa akcyjnego Ludwika Geyera w Dreźnie z zawiadomieniem, na które wczoraj nadeszła odpowiedź właściciell:

„Podwyżka płacy niemożliwa".

Wobec tego administracya ogłasza, że w dniu 22-gim czerwca, t. j. po upływie dwóch tygodni, wszystkie oddziały fabryki będą zamknięte i niniejszem wymawia się pracę wszystkim robotnikom, majstrom i urzędnikom.

Fabryka Geyerów, najstarsza w Łodzi, wyrabia przeważnie barchany drukowane bawełniane i zatrudnia około 2.500 robotników.

Sytuacya w Petersburgu.

Sytuacya w Dumie zgoła nie jest wyjaśnioną i ciągle jeszcze utrzymują się pogłoski o bliskiem rozwiązaniu Dumy. Nawet już mówią o wyraźnym sojuszu monarchistów z socyalistami, którzy zamierzają wspólnem usiłowaniem doprowadzić rząd do tej ostateczności. Chociażby nawet rewolucya miała być następstwem rozwiązania, czarne sotnie liczą na to, że rewolucyę się stłumi, a następnie wedle nowego regulaminu wyborczego wybierze się nową Dumę, powolniejszą dla rządu.

Duma kontynuowała onegdaj dyskusyę agrarną. Dyskusya była bezładna. Socyaliści występują w gwałtownych słowach przeciw prezydentowi gabinetu Stołypinowi za jego program agrarny i przeciw propozycyom kadetów.

Pos. Kutler (kadet) rozwija program kadetów, przyczem przedstawia przymusowe wywłaszczenie, jako zasadę reformy agrarnej.

Socyalni-demokraci przedstawili porządek dzienny, uznający konieczność przejścia bezpłatnego ziemi na własność gmin.

Wiceprezydent Dumy Berezin (trudowik) zarzucał kadetom podwójną grę. Grupy radykalne przedłożyły kilka rezolucyj, Duma jednak oświadczyła się 238 głosami przeciw 191, aby wogóle żadnej z przedstawionych formuł nie przyjmować, przyczem kadeci, prawica i Polacy głosowali przeciw lewicy.

Głosowanie to wywołało wrzenie wśród radykalnej części kadetów; zarzucają oni kadeckim posłom, że w drugiej Dumie rozpoczęli oni odwrót na całej linii, który jednak nie może uratować sytuacyi, zaś stronnictwo może na zawsze skompromitować.

Z KRAJU.

Z Zakopanego. *(Park. — Muzyka. — Krach. — Elektryczność).* Prof. Baranowski odpowiedział na pismo, wniesione do niego, że posiadłość swoją sprzedaje, gdyż potrzebuje gotówki (podobno na fundacye w Warszawie), nie sądzi wszakże, żeby klimatyka i gmina mogły mieć fundusze na nabycie. Wynika stąd, że trzeba opracować plan finansowy i postarać się o promesę na pożyczkę, a potem dopiero z prof. B. rokować. Rzecz jest do zrobienia, byle chcieć i umieć.

Co do muzyki, klimatyka niestety uznała za konieczne zawrzeć (kosztowną i bezcelową) umowę z Tow. tatrz., gdyż okoliczni interesenci zaczęli już burzliwą agitacyę za utrzymaniem muzyki w tym ogródku właśnie dlatego, że tam publiczność wcale nie chodzi — więc chodzi gdzieindziej, w pobliżu... Ale klimatyka tak zamierzyła urządzić, żeby w tym odległym zakątku grała muzyka trzy razy na tydzień, a cztery razy w ogrodzie Stamary, ofiarowanym za darmo. Zatem wyjście kompromisowe.

O krachu królewskim czynią niektórzy wróżby optymistyczne. Powiadają, że Król zostawił długów 110.000 kor., że jego domy i parcele oszacowane są na 120.000 kor., że licytacya przyniesie 100.000 kor., że zatem niedobór 20.000 k. rozdzieli się na 20 żyrantów. Rachuba ta szwankuje na punkcie licytacyi; kupców niema, prócz żydów, a ci ceny podbijać sobie nie będą. Dobrze będzie, jeżeli licytacya bodaj 60.000 k. przyniesie. Ceny domów — nie gruntów — wogóle tu spadły, gdyż mnóstwo jest właścicieli takich, którzy sprzedać, albo usilnie chcą, albo muszą, odbywają się też liczne przemiany własności po cenach bardzo niskich. Tak np. dwór kuźnicki nabył willę p. Zaleskiej na Krupówkach, za którą niegdyś ceniono 40.000 kor. — za 18.000 kor. Chciał kupić tę willę (prawda, że już przez inne domy otoczoną i widoku pozbawioną) sąsiad, kupiec Mengel, dlatego więc dwór kupił, żeby go nie mieć za sąsiada swoich składów.

P. Bauer, restaurator ze starego teatru, już przybył prowadzić tutaj pensyonat i schronisko przy Morskiem Oku.

Zaś w Zakopanem Hotel „Morskie Oko" bardzo praktycznie przebudowany, znosi sień, powiększa lokal restauracyjny i werandę, urządza z boku portyernię i osobne hotelowe wejście, a także łazienki. Dotychczasowy restaurator p. Płonka będzie w tym hotelu już ostatni raz w tym sezonie gospodarować po swojemu.

Sprawa elektrycznego oświetlenia jest załatwioną jako przedsiębiorstwo gminy i mogła była już na ten sezon być przeprowadzoną. Ale cóż, u nas sprawy muszą iść po austryacku. Plany poszły do zatwierdzenia do starostwa w Nowym Targu. Tam sobie leżały. Potem okazało się, że starostwo nie rozporządza zawodowym referentem, więc posłało plany do namiestnictwa. Na tej podróży planów upływa już szósty miesiąc. Zakopane oczekuje, żeby przecież namiestnictwo załatwiło sprawę — nie po austryacku. Na zimę możnaby rzecz dokonać, a jest ona ogromnego znaczenia właśnie dla zimowego, najważniejszego sezonu.

Kęty, 7 czerwca. *(Reminiscencye z gorących dni. — Wycieczka Salezyanów).*

Po walnej, rozstrzygającej batalii wyborczej, która rozegrała się tutaj w dniu 31 z. m. pomiędzy armiami dra Łazarskiego i inżyniera Boguckiego, kończąc się — jak wiadomo — dotkliwą klęską tego ostatniego — miasto nasze zaczyna powoli powracać do swej dawnej, obojętnej i spokojnej fizyognomii. Ale też przeżyliśmy cały szereg tak straszliwych dni ogniowych, że w odmalowaniu ich zgrozy nawet pióro bar. Suttner poczułoby się bezsilnem. Obie strony bowiem prowadziły walkę wyborczą z wprost z nieopisaną zajadłością, posługując się w niej wszelakimi możliwymi, przez nowoczesną technikę wojenną wynalezionymi sposobami, począwszy od rzucenia na miasto całego legionu płatnych i amatorskich agitatorów, którzy ani na sekundę nie chcieli wypuścić wyborców z swej czułej opieki i nieomal nawet, że nie załawiali za nich ich najsekretniejszych interesów, a skończywszy na rozmaitego kalibru drukowanych pociskach, którymi zasypywano i miażdżono się wzajemnie. — I tylko dzięki jakiejś szczególniejszej opiece Opatrzności, te ostatnie nie powyrządzały żadnych spustoszeń w murach naszego starożytnego miasta.

Ale skoro w wędrówce mojej po polu bitwy wstąpiłem do świątyni bożka Bachusa, oczy moje uderzył straszliwy widok: w każdym kąciku — literalnie — zniszczenie, zniszczenie, zniszczenie. Całe stosy wypróżnionych beczek i flaszek i jeszcze większe stosy szkła natłuczonego, dawały najlepsze świadectwo, że tutaj miał miejsce straszliwy finał tej wojny podczas pokoju i że tutaj wrzała najzaciętsza walka, która z najobojętniejszych ust nawet musiała wyrwać potężny okrzyk podziwu nad wytrzymałością „gwardyjców" Bachusa. Nic też dziwnego, że pole bitwy w promieniu kilkudziesięcio metrowym zasłane było gęsto ciałami wojowników, które przez 3 dni z rzędu leżały pokotem na pobojowisku, z pietyzmu nie sprzątane przez policyę. Niektórzy z walecznych byli na śmierć zapici, (omyłka druku, czytaj „zabici", przyp. zecera) i ciała tych spoczywały na miejscu walki — pod ławami; natomiast inni, tylko oszołomieni, starali się dowlec o własnych siłach do swych zagród domowych, że zaś w drodze nogi wypowiedziały im subordynacyę, pokładli się spokojnie w zagłębieniach rynsztoków, wyczekując tam ze stoicyzmem swego przeznaczenia.

Pisząc tę smutną monografię dni gorących, nie mogę także zbyć milczeniem t. zw. „zgromadzeń", które w walce wyborczej były bardzo ważnym czynnikiem i obu armiom oddały znaczne usługi. Wszystkich zgromadzeń w okresie przedwyborczym urządziły obie strony kilkadziesiąt. Były to jednak ciekawe „zgromadzenia". W zbitej masie przybywali na nie wyborcy z obu obozów, lecz zamiast obradować, nie pozwalali wzajemnie przemawiać wydelegowanym mówcom, wyrażając im swoje najwyższe nieukontentowanie nieprzerwanem wydawaniem z siebie jakichś nieartykułowanych dźwięków, które w świecie zwierzęcym nazywamy „wyciem". U wielu osobników objawił się ponadto także jakiś dziwacznie zwyrodniały popęd — „macania" rękami policzków przeciwni-

---

Nowy
Żyd wieczny tułacz

130 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— A! pani! — odparła Adryanna — na osobę, która zwykle tak doskonale umie panować nad sobą, wielce się pani kompromitujesz.

Na pomoc księżnej i margrabiemu przybyło w tej chwili nieoczekiwane zdarzenie.

Wszedł lokaj, a mina jego przerażona zwiastowała coś niezwykłego.

— Co ci jest, Dubois, co się stało? — zapytała żywo księżna.

— Przepraszam jaśnie oświeconą panią, że, pomimo wyraźnego zakazu, śmiem przerywać, lecz przybył komisarz i chce koniecznie i bezzwłocznie widzieć się z księżną panią. Przytem cały pałac otoczyło wojsko i policya.

Pomimo że wiadomość ta zaniepokoiła ją cokolwiek, księżna, chcąc jednak korzystać z tego wypadku dla porozumienia się natychmiast z margrabią co do poczynionych przez Adryaunę tylu i tak ważnych zeznań, rzekła, powstając:

— Książę d'Aigrigny, bądź łaskaw mi towarzyszyć, gdyż prawdziwie nie wiem, co może znaczyć obecność komisarza w mym domu.

Margrabia d'Aigrigny wyszedł z księżną do przyległego pokoju.

IX.

Zdrada.

Księżna Saint-Dizier, wyszedłszy z margrabią, zatrzymała się w pokoju, przyległym do gabinetu, w którym pozostali Adryanna, baron Tripeaud i doktor.

— Gdzie jest komisarz? — zapytała lokaja, który jej oznajmił przybycie tego urzędnika.

— W pokoju błękitnym.

— Proś go, aby był łaskaw chwilkę na mnie zaczekać.

Lokaj skłonił się i wyszedł.

Skoro odszedł, księżna przystąpiła żywo do margrabiego, którego twarz, zwykle spokojna i dumna, w tej chwili była posępną i bladą.

— Jak widzisz — zawołała księżna szybko. — Adryanna wie o wszystkiem; cóż teraz robić?... co począć?...

— Nie wiem — odrzekł d'Aigrigny zamyślony — ta wiadomość okropnym jest dla nas ciosem.

— Czy rzeczywiście już wszystko stracone?

— Jeden jeszcze byłby środek ocalenia, a tym środkiem... jest doktor.

— Ale czyż to tak prędko?... jeszcze dzisiaj?

— Za dwie godziny wszystko już byłoby zapóźno; ta przeklęta dziewczyna do tego czasu zdołałaby zobaczyć się i porozumieć z córkami jenerała Simon...

— Przebóg!... Fryderyku... to niepodobna... Baleinier nie będzie mógł nigdy... długiegoby potrzeba czasu, aby przygotować go do tego...

— Nic nie szkodzi! — odrzekł żywo margrabia — na wszelki wypadek warto, aby doktor spróbował.

— Ale pod jakim pozorem?

— Postaram się wynaleźć jakiś...

— Przypuściwszy, Fryderyku, że ci się uda wynaleźć jaki pozór, jeśli wypada działać jeszcze dzisiaj, *tam* nie będzie ku temu żadnego przygotowania.

— Bądź spokojna, tam na wszelki wypadek wszystko jest w pogotowiu.

— A jakże w tej chwili uprzedzić o tem doktora? — zapytała księżna.

— Wywołać go... mogłoby to obudzić podejrzenie i domysły twej siostrzenicy, czego przedewszystkiem unikać należy.

— Bezwątpienia, to nasze szczęście, że ona nic nie podejrzewa.

— Jest sposób! — zawołał żywo pan d'Aigrigny — napiszę do doktora kilka słów, lokaj mu je zaniesie, jak gdyby list pochodził od kogo innego... od pacyenta, wzywającego spiesznej pomocy.

— Wyborna myśl... dobrze mówisz... ot tam, na tem biurku, jest wszystko, co potrzeba do pisania.. Spiesz się... spiesz... Lecz czy uda się doktorowi?

— Prawdę mówiąc, nie śmiem spodziewać się z pewnością takiego wyniku — odrzekł margrabia, siadając do biurka z przytłumionym gniewem.

Dalszy ciąg nastąpi.

ków. (A fe l) Szczególnie charakterystycznem pod tym względem było ostatnie zgromadzenie w d. 30 z. m. w sali „Sokoła", na którem wszystkie te groźne objawy cofania się „świata wyborczego" do świata fauny, wystąpiły w tak okazałej pełni, że zgromadzenie musiano dwukrotnie rozwiązać. Pomimo tego jednak wyborcy pozostali na miejscu i wyć nie przestali. Ponieważ atmosfera w sali wypełniała się coraz bardziej elektrycznością, więc z obawy i o całość grzbietu i o swoje bębenki w uszach, opuściłem „wyborców" cichaczem.

Pomimo wszystkiego, należy nam jednak podnieść ten wielce pozytywny objaw, że zainteresowanie się ludności tutejszej wyborami, było wprost niezwykłe. Wybory uważał tutaj każdy za swą sprawę osobistą pierwszorzędnej wagi i dlatego też przeszło 80 prc. uprawnionych do głosowania stanęło do urny.

Z innych spraw, mamy tutaj do zanotowania wycieczkę wychowanków Zakładu księży Salezyanów w Oświęcimiu na tutejsze Podlasy, która odbyła się w dniu 1 b. m. pod kierunkiem księży i kleryków, przy udziale około 250 chłopców z własną orkiestrą. Trzeba atoli zganić kierowników wycieczki, którzy po nader męczącej drodze z Oświęcima do Kęt, odbytej piechotą wśród tumanów kurzu (3 mile), zamiast dać potem chłopcom jaknajdłuższy wypoczynek na świeżem powietrzu, odbywali z nimi defilady od kościoła do kościoła. *Micjan.*

Wieczny kandydat do małżeństwa przed sądem.

Przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Ferensa, stanął wczoraj Stanisław Głowacki, rodem z Chełmu, liczący lat 33, oskarżony o liczny szereg oszustw, popełnionych głównie na szkodę biednych służących i wyrobników. Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Wesoły wdowiec.

Stanisław Głowacki zajęty był jako woźny w jednej z rządowych instytucyi w Krakowie. Na tem stanowisku dopuścił się sprzeniewierzenia znaczniejszych sum, tak, że go musiano ze służby wydalić. Zamiast się zabrać do uczciwej pracy, Głowacki zaczął szukać sposobów do życia bez trudu, licząc przy tem najbardziej na łatwowierność i naiwność ludzką, a po części także na swoją urodę — jest bowiem mężczyzną wcale przystojnym. Pieniędzy potrzebował, bo miał żonę i dzieci, a sam także lubiał się zabawić, zaczął więc odrazu polowanie na naiwnych.

W styczniu b. r. zapoznał się w Niżowy pow. Wieliczka z Karoliną Bednarską. Przedstawił jej się jako wdowiec, z zawodu pisarz sądowy z Krakowa, który miał ochotę się ożenić. Nie namyślając się więc długo, oświadczył się o rękę nadobnej Karolci, a żeby efekt swój należycie przedstawić, pozostał w domu jej rodziców przez kilka dni, nagląc ich, by jak najprędzej dali mu pieniądze na zapowiedzi. Ojciec Karolci jakoś nie bardzo ufał przyszłemu zięciowi i pieniędzy dać nie chciał. Ale że Karolci również się za mąż spieszyło, więc zabrała kochająca narzeczona uciułane swoje własne oszczędności i poszła z Głowackim do Krakowa, żeby zakupić pierścionki. W Wieliczce przyszła para wstąpiła do krewnych Karolci, a żeby się krewnym dobrze przedstawić, kupiła Karolcia narzeczonemu palto za 34 koron i dała mu nadto 20 koron gotówką. Ale nie długo tam zabawili. Głowacki wyłudził od Karolci wszystkie pieniądze, jakie miała, a wiedząc, że więcej wydrzeć się nie uda, drapnął z Wieliczki i narzeczona została bez narzeczonego, ale i bez pieniędzy.

Jak się żenić, to odrazu!

Nie ożenił się w Wieliczce, przybył więc znowu do Krakowa. U stróża domu, w którym mieszkał przed kilku miesiącami, poznał się pewnego razu ze służącą, Joanną Dąbkówną. Przedstawił się jej również jako wdowiec i pisarz sądowy, a że zwlekać nie lubił, więc odrazu po poznaniu oświadczył się Dąbkównej. Biedna dziewczyna, zaskoczona tak nagłem „szczęściem", wahała się, ale ostatecznie zgodziła się na propozycyę. Stróżkę posłano po wódkę, a zakochana para wśród pieszczot snuła projekty na przyszłość, wyznaczyła już nawet termin ślubu. Popili razem i przy wódeczce Głowacki zdołał wreszcie dowiedzieć się, że Dąbkówna ma 150 złr. Za kilka dni zgłosił się więc do niej z prośbą, by mu dała książeczkę na 60 koron, bo musi wykupić złoty zegarek.

— Nie bój się — mówił do dziewczyny — przecie mi możesz zaufać, bo jestem człek uczciwy, a nie żaden oszust.

To poskutkowało. Dąbkówna dała mu żądaną książeczkę, ale Głowacki zjawił się zaraz na drugi dzień po resztę książek. Dąbkówna i tym razem uległa namowom, dała mu książeczkę na 150 koron i 30 koron w gotówce. Na drugi dzień miał jej Głowacki przynieść wykupione za te pieniądze zegarki. — Ale nadarmo Dąbkówna czekała, nadarmo popłakiwała wieczorami, „narzeczony", jak nagle się oświadczył, tak też i nagle znikł, nie pozostawiając śladu po sobie.

Wyrabianie posad.

Ale nie tylko w ten sposób wyłudzał Głowacki pieniądze; bawił on się także czasami w protektora, w wyrabiacza posad. — W grudniu np. przyrzekł niejakiemu Andrzejowi Głowackiemu wyrobić posadę pachołka miejskiego, zapewniwszy go, że ma takie stosunki, iż wszystko może zrobić. Ale za wyrobienie tejże „posady" zażądał 50 koron, na poczet czego zabrał odrazu 10 kor. i papiery Andrzeja Głowackiego. Naturalnie, jak Głowacki był bez posady, tak i bez posady został, bo Stanisław Głowacki nie miał żadnych stosunków i niczego zrobić nie mógł. Przekonał się więc biedny wyrobnik, że padł ofiarą oszusta, tem przykrzejszego, że oszustem był jego imiennik.

Przy łowieniu ryb...

Jeszcze we wrześniu 1906 r. chodząc nad Wisłą, spotkał oskarżony Głowacki niejakiego Józefa Kosa, który sobie łowił ryby na wędkę. Zbliżył się do niego i zaczął biadać nad jego losem, a wreszcie ofiarował się wyrobić Kosowi posadę woźnego w Towarzystwie ubezpieczeń; naturalnie za wyrobienie tej posady zażądał 100 koron. Biedny Kos, uradowany nadzieją, dał mu wprawdzie nie 100 koron, ale cały swój majątek, jaki miał, mianowicie 2 korony, których Głowacki zażądał na stemple i za pisanie podania. W kilka dni później wyłudził Głowacki od Kosa 5 koron, potem znowu 5 koron, obiecując, że mu z pewnością posadę wyrobi. Jak zwykle, skończyło się na wyłudzeniu pieniędzy.

Nieszczęśliwe terno.

Przez Kosa zapoznał się Głowacki z jego bratem, Tomaszem. Ano, trzeba było i jego „naciągnąć". Pokazał więc Tomaszowi kartkę loteryjną, na którą miał rzekomo wygrać terno, 800 koron. Ponieważ nie chciał brać pieniędzy odrazu, bojąc się, by mu wielkiego procentu nie policzono, poprosił więc Tomasza o 20 koron na konto wygranej, żeby mu zaś udowodnić, że numera „wyszły", poszedł nawet z nim do kollektury loteryjnej, gdzie miano sprawdzić wygraną. No i Tomasz pożyczył Głowackiemu 20 kor., w parę godzin później 25 koron, a kartkę loteryjną u siebie zatrzymał. Na drugi dzień przekonał się, że padł ofiarą oszustwa, przekonał się, ale już — po niewczasie.

Na tem „ternie" postanowił Głowacki wyłudzać pieniądze dalej. Przyszedł więc do Podgórza do niejakiej Wiktoryi Szeligowej i prosił o pożyczkę. Przedstawił się jako woźny na urlopie i pokazał znowu kartkę loteryjną, na którą nibyto „trafił terno". Szeligowa, ulegając prośbom i namowom, dała mu ostatnie 9 koron, jakie miała w domu, zatrzymując kartkę, na którą jej na drugi dzień naturalnie nic nie dano, bo była sfałszowana. Spłakała się kobiecina, ale napróżno, bo 9 koron, ani szczęśliwego gracza już nie ujrzała.

Znowu posady i pożyczki.

Poznał się także Głowacki z jednym jeszcze swoim imiennikiem, Kajetanem Głowackim i odrazu obiecał mu wyrobić miejsce drugiego woźnego w urzędzie, w którym sam dawniej pracował, znowu za wynagrodzeniem w kwocie 100 koron. Ucieszony Kajetan dał mu 50 kor., resztę zaś miał dostać po otrzymaniu posady. Ale oskarżony zwlekał z miesiąca na miesiąc, aż wreszcie Kajetan Głowacki zrozumiał, że dał się wziąć na lep pospolitemu oszustowi.

W podobny sposób wyłudził oskarżony od niejakiego Pawła Radwana, swojego dawnego znajomego, w Skawinie 54 kor. Przyjechał do Skawiny, przedstawił się dawnemu przyjacielowi jako wdowiec i udało mu się zdobyć 54 korony, poczem znikł.

Oszustwo u księdza w Tyńcu.

Prawdopodobnie wprost ze Skawiny udał się do Tyńca. Po drodze nocował u Józefa Hajtki, dowiedział się w rozmowie o stosunkach familijnych Hajtki i z tego postanowił skorzystać. Zgłosił się więc w Tyńcu do kierownika kasy Reiffeisena ks. Jana Marszała, przedstawił się jako Józef Hajtek i prosił, aby mu z jego książeczki wkładkowej na 400 koron wydano 80 koron. Ks. Marszał nie znał Hajtka i pieniędzy wydać nie chciał, ale gdy mu Głowacki zaczął przedstawiać, że jest rakarzem w Wieliczce, że niema czasu drugi raz jeździć po pieniądze, gdy wreszcie wymienił nazwisko matki i siostry Hajtka, ks. Marszał uwierzył, że ma do czynienia z prawdziwym Hajtkiem i wypłacił mu 80 koron. Oszustwo to popełnił oskarżony z wielką premedytacyą i sprytem.

Znowu małżeństwo.

W styczniu b. r. przyszedł Głowacki do stróżki w pewnym domu przy ul. Czystej, Anny Kotapkowej i pytał się o jakąś służącą. Przypadek chciał, że w tym czasie przyszła do stróżki służąca Stanisława Rybówna. Głowacki odrazu zaczął się umizgać do niej, otwarcie więc powiedział, że mu się Rybówna podoba, żeby się z nią ożenił, a chcąc się jakoś przedstawić, opowiadał, że ma zajęcie w redakcyi „Czasu" za 40 złr. miesięcznie, że jest bardzo porządnym człowiekiem i wdowcem od 5 miesięcy. Nie czekając tego samego wieczora się oświadczył, a naiwna służąca zgodziła się na zamęście. Jednak już na drugi dzień zaczął Głowacki szturmować do serca narzeczonej — o pieniądze. Uszczęśliwiona nadzieją zamęścia Rybówna przyznała się, że ma książeczkę kasy oszczędności na 380 koron, jednakże książeczki tej dać mu nie chciała. Sprytny Głowacki przedstawił jej, że będzie miał po matce gospodarstwo rolne i dom, tak, że dziewczyna uwierzyła, iż ma z uczciwym człowiekiem do czynienia i dała mu tę książeczkę, a nadto jeszcze 16 koron w gotówce. Książeczkę tę Głowacki zrealizował, ale już się więcej u Rybównej nie pokazał.

Słowem, dziwić się aż trzeba, jak te biedne służące, tak ciężko na chleb pracujące i z takim mozołem ciułające grosz do grosza, szły na lep obiecanek oszusta i to wszystko pod pretekstem małżeństwa.

Oto wiązanka faktów, które zdołano stwierdzić.

Rozprawa.

Rozprawie przewodniczy radca Ferens; oskarża prok. dr. Solak, oskarżonego broni adw. dr. Jendl.

Głowacki przyznaje się do większej części zarzuconych mu czynów. Konfrontowany ze świadkami, służącemi, z którymi miał się żenić, zarzuca im, że to one same winny, że im pieniądze pobrał, bo one go ciągły do siebie, a „głupi by był ten, ktoby pieniędzy nie brał".

Do rozprawy powołano cały szereg świadków, między nimi i ks. Marszała z Tyńca, którego Głowacki oszukał.

Przesłuchiwanie oskarżonego ukończono o 12 w południe. Nastąpiło przesłuchiwanie świadków.

Rozprawa rozpisaną jest na dwa dni. Wyrok zapadnie we wtorek wieczorem.

JOSE ECHEGERAY.

WSPÓŁCZUCIE ŚMIERCI.

Odosobniona wioska skromnie i trwożliwie skrywa się w dolinie, jakby pragnęła uciec od hałaśliwego świata i jego kłopotów.

Nikogo nie interesują białe domki wioski, ocienione rozłożystemi drzewami i obrośnięte bluszczem i winem, tak, że ich prawie nie znać zupełnie.

Wszyscy o nich zapomnieli, jest jednak na świecie istota, która nigdy o nikim nie zapomina.

Nikt nie ma tak dobrej pamięci, jak śmierć.

I oto pewnego jesiennego chłodnego wieczoru śmierć zajrzała do tej doliny. Leciała pod wiatr. Silny wiatr jęczał, podnosił z ziemi słupy piasku i kurzu, rzucał je w powietrze i zasypywał niemi... nie można powiedzieć oczy, ale w każdym razie oczodoły śmierci...

Śmierć nie zamknęła powiek, gdyż nie posiada wcale ciała, ale oczodoły jej pociemniały:

Śmierć spała.

Po kilku godzinach śmierć się obudziła. A słuch posiada bardzo subtelny. Ona jedna słyszy, jak płaczą dusze, które się rozstają z ciałem.

Teraz zbudził ją lekki szelest.

Po środku pokoju stała trumna, a w niej leżała w czarnej sukni młoda kobieta, z twarzą białą, jak wosk, z rękoma złożonemi na piersiach, po rogach trumny stały cztery świece. Staruszka ze znużenia i zmęczenia zaledwie trzymała się na nogach. Odniosła wnuczkę do sąsiedniego pokoju, położyła ją na łóżku, położyła się razem z nią i zasnęła. Biedna staruszka! Tyle nocy nie spała, pielęgnując chorą, a przytem bliskość śmierci zawsze pobudza do snu.

Dziewczynka korzystając ze snu babki, zsunęła się z łóżka, poszła do matki.

Wejście jej zbudziła śmierć.

Z ciekawością spojrzała na dziewczynkę. Dziecię podeszło do łóżka matki, wspięło się na palcach i wyciągając rączki zaczęła szukać matki. Łóżko było puste. Maleństwu pościel zdawała się być bezbrzeżnym stepem lodowym...

Nakoniec śmierć doszła do wioski w dolinie i weszła do najmniejszej i najbiedniejszej chatynki. W tej chatynce mieszkała wątła staruszka z młodą córką i maleńką wnuczką.

Staruszka płakała: młoda córka umierała i maleńka wnuczka zostawała na jej opiece. Brakowało już tylko, by śmierć przyszła i wszystko skończyła i rzeczywiście, gdy tylko, złowieszcza tułaczka weszła do domu, wszystko było skończone.

Śmierć podeszła do łóżka i pocałowała u usta młodą kobietę, która była już tak słaba, że dech jej złączył się z tym pocałunkiem. Był to pocałunek lodowy, oddech był wilgotny, ale po chwili zlodowaciał.

Śmierć podeszła do okna, ale nie chciała wychodzić z domu; wiatr się wzmógł, był zimniejszy niż przedtem i rzucał w powietrze gęste tumany kurzu.

Śmierć postanowiła przenocować w chatce i wcisnęła się w kącik, chcąc zasnąć cokolwiek. I śmierć potrzebuje niekiedy wypoczynku. A sny miewa śmierć bardzo dziwne. Przy sposobności opowiem wam o nich.

Śmierć pomyślała, że wiele pustyń jest na świecie, ale żadna nie może się z tą porównać. Najstraszliwsza i najposępniejsza pustynia to ta, jaką teraz zobaczyło dziecko.

Śmierć była wzruszona, może dla tego, że od kurzu łzy jej się zakręciły w oczach.

Śmierć nie ma nerwów, a każde jej wzruszenie wyraża się w skrzypieniu kości. Szkielet śmierci głucho zaskrzypiał.

Dziecię usłyszało skrzyp, obejrzało się i spojrzało do sąsiedniej izby. Ujrzawszy tam światło, dziecię weszło do izby.

Dziecię przeszło tuż koło śmierci, ale jej nie spostrzegło. Dzieci wogóle nigdy nie widzą śmierci, nawet spotykając się z nią oko w oko.

Dziecię przystanęło i zaczęło się wpatrywać w nieruchomą twarz matki.

Z początku nie poznawało matki. Ale po chwili zaczęło wołać głosem przyciszonym: — Mamo!... Mamusiu!

Śmierć podniosła się i patrzała. A dziecię wołało wciąż... Mamo! nie mając odwagi zbliżyć się. Nieruchomo leżące ciało matki i panująca dokoła grobowa cisza onieśmielało dziecko.

— Mamusiu... zbudź się!... Mnie zimno... ja chcę położyć się przy tobie!...

I znów zadrżały kości śmierci. — Wsunęła swe kościste palce pomiędzy żebra, jakby chcąc serca dotknąć. Ale śmierć nie ma serca.

Wreszcie dziewczynka przyklękła u zwłok matki. Zimną rączkę przesunęła po twarzy matki, która zimniejszą była od marmuru i cofając rączkę, rzekła z przerażeniem:

— Taka zimna... taka chłodna... Mamusiu, dlaczego jesteś taka chłodna?

Śmierć nie ma pragnień. Ale w tej chwili rodziła się w niej chęć rozgrzać twarz matki, by dziecię nie skarżyło się, że jest tak zimno.

Śmierć zaczęła pocierać swoje ręce, lecz pomimo, że tarła z całych sił, ręce pozostawały zimne jak lód.

Zmęczona daremnem usiłowaniem, podniosła ręce do twarzy i zaczęła rozgrzewać ją oddechem, ale i to jednak pozostało bez skutku. Oddech śmierci zimniejszym był od grudniowego wiatru.

Śmierć zrozumiała wówczas, że to nie jest w jej mocy.

A dziecię w dalszym ciągu wołało „matuś" głosem tak monotonnym, jak uderzenie zegara, albo jak bicie serca.

I śmierć machinalnie otwierała i zamykała usta, to jest nie usta — a raczej ohydne zęby, usiłując jak dziecko wołać: „Mama"!... „Mamusia"!...

Matka śmierci! Chciałbym wiedzieć, kto był matką śmierci. Kto ją zrodził?

Wreszcie dziecię rozpłakało się.

— Mamusiu!... Weź mnie na ręce!...

I usiłowało rozsunąć złożone na krzyż ręce matki, by usnąć w jej objęciach.

Daremnie! Biedne maleństwo nie miało na to sił. Ręce matki były tak sztywne, a palce tak silnie zaciśnięte!

Ale w tem śmierć mogła jej pomódz. Nie jest w stanie rozgrzać ciała matki, ale może roztworzyć jej objęcia dla dziecka.

Podeszła do zwłok matki, rozpostarła ręce i czekała.

Nie śmiała dotknąć dziecka.

Dziwny to był widok. Na środku pokoju leżała umarła matka; po jednej stronie klęczało dziecię, wołając i wycierając rączką łzy; z drugiej strony klęczała śmierć, pochylona nad zmarłą, rozchyliła ręce matki i czekała cierpliwie, gdyż nikt nie jest cierpliwszym od śmierci.

Wreszcie dziewczynka podniosła oczy, ujrzała roztwarte objęcia matki i rzuciła się na jej piersi.

Śmierć zgięła znowu ręce matki i oplotła dokoła szyi maleństwu.

Dziewczyna usiłowała zasnąć, ale nie mogła.

— Mamusiu!... Uśmiechnij się!... Uśmiechnij się, mamusiu! mówiła, głaszcząc zimną twarz matki.

Śmierć chciała uśmiechnąć się, ale zrobiła tylko okropny grymas.

Odeszła do okna i otwarła je, zaczynało świtać, ranek był zimny, ale niezwykle piękny. Z zarumienionej zorzy wyrywały się, gorące promienie słońca, przerzynając chmury.

Naokoło teatru.

Z teatru. „Złota Czaszka". Zaszczytnie i chlubnie dyrekcya teatru zakończyła sezon bieżący wspaniałem przedstawieniem wspaniałego fragmentu Słowackiego „Złota Czaszka". Na tle świetnej starannej stylowej inscenizacyi, znakomita kreacya Solskiego w roli strażnika krzemienieckiego, sędziwego żołnierza z pod pancernego znaku, uwypuklała się mistrzowsko; była to znów jedna z tych zapomnieć się nie dających kreacyj artysty, który wszechstronnym swym talentem, kunsztem charakteryzacyi i mocą odczucia daje swym postaciom pełną ekspresyę życia i prawdy.

I reszta ról odegrana została odpowiednio; wyszczególnić należy: pp. Wolską, Zelwerowicza, Mielewskiego, M. Węgrzyna, Bończę, Żelawskiego, Stanisławskiego (który spokojnie, może nazbyt spokojnie wygłosił parabazę), oraz pnę Brodzką. — Niebawem skreślimy ogólny pogląd na ubiegły sezon teatralny, który usiłowaniom artystycznym dyrekcyi chlubne wystawił świadectwo i teatrowi krakowskiemu zapewnia nadal poczesne miejsce w rzędzie scen polskich. *l. sz.*

Z końcem sezonu opuszczają nasz teatr p. Pawłowska, Palińska, Elsner, Kostecka, Zawiłowska. Pani Przybyłko-Potocka kończy gościnę we środę w krotochwili Zalewskiego „Oj mężczyźni, mężczyźni!" Zaangażowano na nowo, jak już donieśliśmy, pp. Sosnowskiego i Ordon-Sosnowską. W ciągu feryj letnich część artystów wyjeżdża na własną rękę do Królestwa na występy w Sosnowcu, Częstochowie, Piotrkowie i Kaliszu, z repertuarem, złożonym ze sztuk Ibsena i Shawa. Pani Wysocka udaje się na występy gościnne w warszawskim Teatrze Gawalewicza.

P. Gabryela Zapolska-Janowska wróciła do Lwowa po dłuższym pobycie w zakładzie dra Ebersa na Lido. Sympatyczna autorka nietylko odzyskała zdrowie i siły, ale wykończyła nawet nowy utwór dramatyczny p. t. „Ich czworo", światowe nic w 3 odsłonach.

Teatr ludowy. Dla młodzieży szkolnej daje teatr ludowy we wtorek dn. 11 b. m. o godz. wpół do 6-tej po południu „Tomcia Palucha" po cenach zniżonych. Młodzież szkolna płaci na wszystkie miejsca po 30 h., opiekunowie zaś po 1 kor.

Dyrektor teatru lwowskiego, Ludwik Heller, bawi w Krakowie.

Operetka lwowska wyjeżdża już we czwartek do Krakowa, gdzie przez lato dawać będzie przedstawienia w teatrze miejskim.

Opera i operetka lwowska w Krakowie.

W sobotę dnia 15 czerwca rozpoczyna opera i operetka lwowska szereg przedstawień moniuszkowską operą: „Straszny dwór". — Repertuar zapowiada kilka bardzo interesujących nowości; i tak w dziale opery: Wł. Żeleńskiego „Stara baśń", Kienzla „Ewangeliman", Mascagni'ego „Przyjaciel Frye" (Amico Frütz), Weissa „Żyd polski", Donizetti'ego „Don Pasquale" (opera komiczna). — Wznowionemi będą Czajkowskiego „Eugeniusz Onegin" i Thomas'a „Mignon".

W dziale operetki po raz pierwszy danemi będą: „Książątko" Lecoqu'a, „Lalka" Andrian'a, „To coś!" (das gewisse Etwas) Weinbergera i „Wesoła wdówka" Lehara (grana we Lwowie w przeciągu dwóch miesięcy 28 razy przy wysprzedanej widowni). — Jako wznowienia pójdą: „Boccacio" Souppe'go, „Noc w Wenecyi" Straussa, „Nietoperz" Straussa, „Ptasznik z Tyrolu" Zellera i „Wesoła wojna" Straussa.

Personal operowy poszczycić się może wybitnemi nazwiskami: A. Dianni (gościnnie), Wł. Malawski, Ludwig A., Okoński A., Jeleński L., Mossoczy Z., Paszkowski Wł., Heindrichówna W., Kasprowiczowa A., Markówna M., Mokrzycka M., Szymanowska St. i inni.

Operetka obok dawniejszych wyrobionych sił, pozyskała w bież. sezonie w pp. Schupp, Lelewiczu i Solnickim dzielnych artystów.

Chór, złożony z 64 osób, doskonale prowadzony i wyćwiczony, w sezonie zimowym odznaczał się niezwykłą sprawnością tak, że brawa przy otwartej scenie nie należały do rzadkości.

Orkiestra składa się z 45 wytrawnych artystów muzyków.

Balet prowadzony przez pp. Trojanowskiego i Sachsa, z prima balleriną panną W. Staszko na czele, składa się z 16 osób (nie licząc Corps de balletu).

Operą reżyserują pp. Wł. Antoniewski i K. Pasławski, reżyserem operetki jest p. A. Lelewicz.

Przy pulpicie dyrygenta zasiadają pp. Langer Leon (krakowianin) i Rukawina Fryderyk.

Smierć myślała.

— Tutaj niema innego uśmiechu prócz uśmiechu budzącego się dnia!

Ale dziecię nie mogło usnąć. Płakało cicho, szepcząc:

— Mamusiu, zaśpiewaj co!... Spiewaj mamusiu, bo zasnąć nie mogę!

Smierć wahała się; ale roztwarła usta. Ale z otchłani ziemi wydarł się tylko przeraźliwy głos.

Pomyślała chwilę i podeszła do okna.

Wychyliła się i z pośród gałęzi rosnącego drzewa wybrała gniazdko. Smierć położyła gniazdko obok dziewczynki, w którem płakały pisklęta. Ojciec i matka piskląt wleciały do izby i zaczęły krążyć dokoła gniazdka, trupa i nad głową dziewczynki.

Maleństwo usłyszało szczebiot ptaszków i usnęło... usnęło w objęciach umarłej matki, przylgnąwszy twarzyczką do zimnej, nieruchomej twarzy matki... A z oczów dziecka spływały na twarz matki gorące łzy...

Smierć pochyliła się i dwoma palcami jak kościanemi szczypcami, pochwyciła jedną łzę...

Potem wyszła z izby, przeszła wioskę, wydostała się na pole i poniosła się jak wicher, unosząc w zielonkawych kościstych palcach łezkę dziecka, zdjętą z twarzy umarłej matki.

Uciekała jak złodziej, który porwał skarb.

Kilka razy podnosiła do twarzy, chcąc wypić łzę, ale nie miała ust.

Podnosiła też do oczodołów, ale nie miała oczu, by zwilżyć niemi powieki.

Wkrótce wyjrzało słońce. Jeden z promieni dogonił jego smutną zdobycz i tak rozgrzał, że się zmieniła w parę.

Gdy śmierć poczuła, że niema już łzy, opuściła beznadziejnie ręce, końcem kosy oczyściła oczodoły, jak gdyby coś tam się zakradło i paliło i pomknęła dalej.

Takim był koniec współczucia śmierci.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 11 czerwca 1907.

Wręczenie dyplomu honorowego prezydentowi drowi Leowi. W niedzielę w południe zjawiła się u prezydenta dra Lea deputacya Stow. nauczycielek z p. Pogonowską, przewodniczącą Stow. na czele i wręczyła prezydentowi miasta drowi Leowi ozdobny dyplom członka honorowego Stowarzyszenia, w myśl uchwały walnego zgromadzenia z 14 kwietnia b. r. Prześliczne album, jakie prezydentowi wręczono, wykonane zostało w zakładzie p. Jahody i stanowi przepiękną artystyczną całość.

Goście z południowej Rosyi. „Ognisko" polskie w Odessie zwróciło się do prezydyum miasta z prośbą o informacye co do wycieczki. „Ognisko" zamierza bowiem w najkrótszym czasie urządzić do Krakowa wielką wycieczkę, w której oprócz członków „Ogniska" wezmą udział Polacy z kolonij polskich w południowej Rosyi. Prezydyum miasta udzieliło odpowiednich informacyj.

Kasa Oszczędności miasta Krakowa. W sobotę pod przew. prezydenta miasta dra Leo, odbył posiedzenie wielki wydział Kasy Oszczędności m. Krakowa. Sprawozdanie dyrekcyi z czynności przyjęto do wiadomości. Zysk czysty wynosi 118.796 kor. Po rozdzieleniu datków, przepisanych statutem i wzmocnieniu funduszu rezerwowego, przeznaczono na cele użyteczności publicznej (dla kilkudziesięciu stowarzyszeń i instytucyj) **85.150** kor. Uchwalono podwyższyć od 1 lipca br. stopę procentową od wkładek na 4 prc. Stan wkładek z dniem 31 grudnia 1906 wynosił 37,535.769 koron.

Wskutek rezygnacyi dra Bąkowskiego z obowiązków zastępcy dyrektora, dokonano wyborów zastępców dyrektorów. Wybrani zostali ponownie pp.: prof. dr Stanisław Domański i r. ces. Henryk Schwarz; w miejsce dra Bąkowskiego, dr Bronisław Guńkiewicz. W miejsce dra Guńkiewicza członkiem komisyi kontrolującej wybrany p. Władysław Turski.

Nabożeństwo żałobne. W kościele OO. Kapucynów odbędzie się we wtorek dnia 11 bm. o godz. 10 rano uroczyste nabożeństwo żałobne, za duszę śp. Stanisława Łuszczkiewicza, sekretarza dyrekcyi skarbu, urządzone staraniem kolegów zmarłego, u których zmarły cieszył się powszechną sympatyą i miłością.

Wyroby krakowskich stolarzy na wystawie budowlanej. W nieustającej wystawie bierze żywy udział bardzo wielu stolarzy krakowskich. — Znajdujemy tu naoczne świadectwo, że prawdziwem jest mniemanie, iż krakowskie stolarstwo meblowe zdolne jest zaspokoić najwybredniejsze wymagania. A pocieszającą jest i ta okoliczność, że ceny na przedmiotach wystawowych wszędzie uwidocznione przekonywują — że wyroby naszych majstrów nie są droższe od wyrobów luksusowych tak chętnie sprowadzanych z Wiednia i że często powtarzane zdanie o nienastępywaniu tych wyrobów pod względem technicznego wykonania wyrobom obcym, nie jest tu wcale frazesem.

Na wystawie widzimy bardzo gustowne umeblowanie sypialni wyszłe z pracowni p. Józefa Żabży, nadto łóżka zrobione wedle projektu artysty p. Eugeniusza Dąbrowy.

Stolarnia Joachima Steinberga wykonała dwa biurka, z tych jedno duże mahoniowe inkrustowane, stanowi fragment w poważnym stylu umeblowanej pracowni. — Majster stolarski p. M. Woroniecki wystawił gustowny kredens, Hanuszkiewicz meble z rysunkiem wypalanym, małe mebelki i kilka gustownych drobiazgów — a p. Bober W. starannie wykonane łóżko i fotel.

Nieustająca wystawa staje się coraz bardziej ruchliwą instytucyą, miejscem pokazu przed oczy publiczności postępu technicznego i artystycznego naszych rzemieślników.

Wisła. Z powodu deszczów, jakie od kilku dni panują, stan wody w Wiśle znacznie się podwyższył, niebezpieczeństwo powodzi jednak jeszcze nie zachodzi.

Zebranie centrum ludowego. We środę dnia 12 b. m. o godz. 3 po południu w mieszkaniu prof. ks. dra Spisa odbędzie się zebranie i narada posłów polskiego centrum ludowego, zarówno posłów do Rady państwa, jak i do Sejmu, oraz członków komitetu wykonawczego.

Walne zgromadzenie Tow. właścicieli realności odbyło się w niedzielę w sali Rady powiatow. Zagaił prezes Tow. bar. Lipowski, który w dłuższem przemówieniu wskazał na ważność grupowania się w Stowarzyszenia, żeby złagodzić ustawę fiskalną, jaka ma być przedłożoną w parlamencie. Zachodzą bowiem obawy, czy parlament nowy, mający cechę wybitnie agrarną, ustawę tę uchwali. W sanacyi stosunków jest pożądanem, aby podatki wyznaczane były przez autonomiczne urzędy. Mowca zaznaczył, że Tow. brało żywy udział w akcyi wyborczej, aby posłom mogło stawiać pewne postulaty i prostuje wieści, jakoby Two dążyło do śrubowania cen mieszkań. Sekretarz Tow. Mussil odczytał sprawozdanie z działalności Tow., sprawozdanie kasowe złożył skarbnik p. Wincenty Malik, urzędnik Towarz. wzaj. ubezp. Udzielono absolutoryum jednogłośnie. — Nastąpiły wybory do wydziału, do którego wybrani zostali: Aron Berwald, dr A. Bobilewicz, L. Czapnicki, dr A. Doboszyński, St. Krzyżanowski, Fr. Lenert, K. Lipowski, W. Malik, dr T. Mączka, dr Fran. Mussil, Wł. Niewiarowski, St. Stachowski, T. Stasicki, dr St. Tomik, St. Żeleński. Do komisyi kontrolującej wybrani pp.: J. Armółowicz, J. Wiśniowski, J. Winiarz, jako zastępca p. K. Sławiński. — Wydział ukonstytuuje się w najbliższym czasie.

W Kole artystyczno-literackiem i Klubie prawników odbędzie się we środę dn. 12 b. m. uczta na cześć znakomitego chorwackiego powieściopisarza Lubomira Gjalskiego (Dzialskiego). Początek o godz. 8-mej.

Wyścigi konne w Krakowie. W dniu 29 maja b. r. zamknięto mianowania do niektórych biegów. — Wogóle mianowania tegoroczne wypadły znacznie lepiej, jak w sezonie ubiegłym; przeto przypuszczać należy, że przy sprzyjających okolicznościach we wszystkich biegach weźmie udział znaczna liczba koni.

Kradzieże wojskowe. Sprawa kradzieży wojskowych, popełnianych przez tzw. „brylantową szajkę" z Zabielańskim na czele, oddaną została sądowi. Śledztwo w tej sprawie prowadzi sędzia dr Wyrobek. W najbliższych dniach sąd zażąda wydania Zabielańskiego z więzienia w Przemyślu. Jest nadzieja, że rozprawa przeciw brylantowej szajce będzie się mogła odbyć w jesiennej kadencyi sądu przysięgłych.

Nożowiec. Wczoraj aresztowano 17-letniego Ludwika Żeglińskiego z Warszawy, poddanego austryackiego, wyrobnika w fabryce drożdży przy ul. Berka Joselowicza l. 20. Żegliński, namówiony przez bandę andrusów, rzucił się na Ignacego Jezierskiego i pobił go straszliwie, tak, że go nieprzytomnego zostawił na ulicy. Jezierski został nawet nożem poraniony. Kiedy policyant prowadził Żeglińskiego do aresztu, usiłował go odbić niejaki Józef Prusak, którego również aresztowano.

Z „Sokoła" podgórskiego. W niedzielę odbyło się walne zgromadzenie „Sokoła" podgórskiego. Przewodniczył prezes gniazda dr Emilewicz. Sprawozdanie wydziału, kasowe i komisyi rewizyjnej przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutoryum. Do wydziału wybrano na 3 lata czterech członków: Jana Benka, Edwarda Bobulskiego, Józefa Kozika i Adama Morusa. Do komisyi kontrolującej wybrani zostali dotychczasowi członkowie: St. Mizicwicz, M. Gawlas, A. Rumijowski. Do sądu honorowego wybrani zostali pp.: Stan. Szuro, Jan Kostrzewski, Szczepan Kaczmarski, Stan. Tyralik, K. Łuczko, K. Brener. Walne zgromadzenie uchwaliło odpisać Tow. Szkoły Lud. zaległy czynsz w kwocie 150 koron. Wreszcie uchwalono, by wszyscy członkowie umundurowani regularnie raz na tydzień chodzili na musztrę do „Sokoła".

Z Bielska. Ku uczczeniu zwycięstwa wyborczego odbędzie się we czwartek, dn. 13 czerwca, uroczysty wieczór w Domu Polskim w Bielsku o godz. 7-mej.— Spodziewane jest przybycie posłów polskiego centrum ludowego, którzy zostali zaproszeni.

Zmarli. Onegdaj wieczorem zmarł dr Władysław Lubomęski, emer. prof. Uniw. Jagiel. i były dyrektor szkoły rolniczej w Dublanach.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Kupiec Wenecki".
Sroda: „Oj mężczyźni! mężczyźni!"

Nagły odjazd cesarza z Budapesztu.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Jak się dowiadujemy, cesarz we wtorek pociągiem nocnym udaje się do Wiednia.

Po południu odbędzie się obiad dworski, w którym wezmą udział także prezydenci obu Izb.

Budapeszt. Nagła decyzya cesarza skrócenia pobytu w Budapeszcie i wyjechania zaraz po przyjęciu dworskiem, wywołała w kołach politycznych największą sensacyę i najprzykrzejszą niespodziankę. Przyczynę tej decyzyi cesarza przypisują następcy tronu, którego krótki pobyt w Budapeszcie zwrócił uwagę wszystkich i był ogólnie omawianym. Nagłe przerwanie uroczystości koronacyjnych, wywołało tu wielką konsternacyę. Sytuacyę pojmują obecnie bardzo pesymistycznie. Utrzymują z całą pewnością, że następca tronu zaprotestował przeciw warunkowi gwarancyi konstytucyjnych. Położenie jest dzisiaj poważniejszem, niż przed uroczystościami koronacyjnemi.

W kołach politycznych twierdzą, że na cesarzu zrobiło bardzo złe wrażenie zachowanie się przywódców większości Sejmu węgierskiego wobec posłów narodowościowych z okazyi afery posła Wajdy. Kolportują oświadczenie, jakie miało paść z kół dworskich, że afera posła Wajdy nie była właściwem preludyum do uroczystości koronacyjnych.

Telegramy „Nowin".

Mandat ks. Lubomirskiego.

Lwów. (B. kor.). „Gazeta Lwowska" ogłasza, że bezpodstawną jest wiadomość, jakoby ks. Lubomirski podczas wyborów do Rady państwa nie uzyskał potrzebnej ilości głosów.

Uroczystości jubileuszowe w Budapeszcie.

Budapeszt. Prezydent ministrów bar. Beck przybył tutaj wczoraj wieczorem.

Budapeszt. Wczoraj otwarto tu Muzeum krajowe w obecności cesarza.

Zamach w Czicie.

Czita. (Pet. aj. tel.) Nieznana kobieta zamordowała wczoraj w jednym z tutejszych hoteli inspektora zakładów karnych transbajkalskich, który poprzednio był komendantem więzień w Akatui.

Południe francuskie burzy się.

Tulon. Na wiecu 25.000 winogrodników, odbytym w mieście Brignoles, wygłoszono gwałtowne mowy i przyjęto wniosek, według którego winogrodnicy pociągną do Paryża, jeżeli ich żądania nie będą spełnione.

Zamordowanie prez. Guatemali.

Londyn. (Reuter). Telegram z Meksyku donosi, że wczoraj zamordowano prezydenta Guatemali Cabrerę. Dotąd brak potwierdzenia tej wiadomości.

Rozmaitości.

Ohydne zbrodnie. W Bytomiu na Górym Slązku zakończył się w tych dniach proces, wytoczony rzeźnikowi Liberce, którego, jak swojego czasu donieśliśmy, podejrzywano również o zamordowanie gimnazyasty Wintera w Chojnicach w Prusach Zachodnich. Tej zbrodni Liberka nie popełnił, stwierdzono bowiem, że w owym czasie nie przebywał w Chojnicach. Natomiast udowodniono mu dwa inne morderstwa, popełnione na Górnym Śląsku. I tak razem z przyjacielem swoim Kiołtyką zamordował on niejakiego Brunnera i niejakiego Kapcię. On sam zresztą przyznał się do tych zbrodni z niesłychanym wprost cynizmem.

Podczas rozpraw wyszły na jaw szczegóły, świadczące o okropnem wprost zezwierzęceniu obu morderców: Liberki i Kiołtyki. Tak n. p. stwierdzono fakt następujący:

Zwłoki Brunnera wrzucili oni do kloaki. Gdy tam po kilku tygodniach, zupełnie już zepsute, wypłynęły na wierzch, obaj zbrodniarze wydobyli je z dołu i poćwiartowali, ażeby poszczególne części rozrzucić po polu. Za zbrodnię tę skazano obu na karę śmierci, żonę Liberki zaś, która wiedziała o wszystkiem — na 5 lat ciężkiego więzienia.

„Ważna" osobistość. W Chicago umarła w tych dniach pani Wiliam Maurer, która ważyła tylko 520 funtów. Mąż jej, ważący 350 funtów, wyglądał przy niej jak karzeł. Od 7 lat pani Maurer nie wychodziła z domu z tej prostej przyczyny, że wszystkie drzwi były za wązkie. Po śmierci 10 ludzi spuściło ją za pomocą windy rozszerzonem oknem na ulicę.

Jaka będzie pogoda we wtorek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej:

Galicya zachodnia: Przeważnie pochmurnie, mierne wiatry, ciepło, trwale pochmurnie, skłonność do burzy.

NADESŁANE

L. 4758.

Obwieszczenie.

Przy policyi miejskiej Magistratu miasta Podgórza jest zaraz do obsadzenia kilka posad.

Wojskowi, służący przy policyi rządowej lub żandarmeryi mają pierwszeństwo.

Ubiegający się o posadę winni zgłosić się do p. Komisarza miejskiego.

Podgórze, 1 czerwca 1907.

burmistrz:
Fr. Maryewski.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.